

PRZEGLĄD LWOWSKI

Pismo dwutygodniowe

poświęcone sprawom

religijnym, naukowym, literackim i politycznym.

ROK DWUNASTY

1go Października 1882.

Poszyt dziewiętnasty.

(Fide ac veritate).

Spis rzeczy:

1. Jezuci w Rossyi	Str 249	8. Obraz pamiątkowy z powodu dwóchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia	277
2. Carewicz Dymitr w Polsce, przez Marcelego Turkawskiego	253	9. Kronika:	
3. Z Syberyi	257	I. Wrażenie z powodu rezygnacyi ks. metropolity Sembratowicza — Trudy, czekające przyszłego sterownika ruskiej Cerkwi	279
4. Teokratyzm i cesaropapizm, przez Juliana Felińskiego Dr. S. T.	262	II. Wiadomości o wizytach Pasterskich 279	
5. Listy z Wiednia przez ks. Zygmunta Czerwińskiego	265	III. S. p. ksiądz Julian Leszczyński	279
6. Listy z Rzymu	270	IV. Wiersz w <i>Szczutku</i> na widok <i>Holdu</i> pruskiego	280
7. Ze świata katolickiego	274		

LWÓW.

Redakoya, Administraoya i Ekspedycoya: plac kapitulny 1. 7.

NAKLADEM REDAKCYI.

1882.

II
23582

„... *Strenue igitur disculere perge tenebras errorum, liberalismum urge, etumque præsertim, cui moderatioris celo obâctus insano nisu rerum quem falso, Christum cum Belial componere conatur*“....

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić“.

(Słowa Ojca Św. **Płusa IX** w trzecim liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 11 Paźdz. 1875).

„... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias delegis, veritatem tuaris, concinnumque tuorum pietatem sustentas et foves; cum bonum certas certamen, repositum coronam a justo iudice reddendam esse non dubitamus*“....

... Tobie zaś, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się pismami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomków twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy“....

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 27 Paźdz. 1879).

„... *Quamobrem laudibus quas a sanctae memoriae Decessore Nostro meruisti, adiciamus et Nostras, etiam atque etiam te hortantes, ut causam Dei, quam defendendam suscepisti, firmiter, alacriterque, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*“.

... Przeto do pochwał, na które od ś. p. Poprzednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abyś za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczo, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 24 Marca 1879).

JEZUICI W ROSSYI.

(*Les Jesuites de Russie 1805—1816. Vie du Père Marc Follope de J. Comp. de Jesus par le P. Gagarin. Paris 1877*).

III.

Kolegium petersburskie i nawrócenie młodego księcia Golicyna.

W rok po wstąpieniu wysłano Folloppa do konwiktu jezuickiego do Petersburga, gdzie w czwartej klasie wykładał gramatykę przez lat dziewięć, od 1806 do 3 stycznia 1816, to jest do zamknięcia kolegium. Nietylko profesorem, był i dozorcą klasy, z której nie mógł się wydalać dzień cały. Ta atmosfera zamknięta, brak powietrza, wszystko to fatalny wpływ wywarło na zdrowie, przytem nocne czuwanie na modlitwie i pracy stargało siły do ostatka. Pomimo tego, radość i wesele zawsze były wyrte na jego twarzy. W obcowaniu z uczniami umiał pogodzić słodycz ze stanowczością, tak, iż ogólnie był przedmiotem ich czci i miłości.

W konwikcie petersburskim było wielu schyzmatyków, między tymi odznaczał się zaletami umysłu i serca młody ks. Golicyn. Był tak gorliwym wyznawcą swej wiary, że chciał drugich do niej pociągnąć, a nawet swego profesora Folloppa, którego bardzo kochał. Lecz stało się przeciwnie, niż sobie obiecywał. Wdawszy się z nim w dyskusye religijne, zamiast przeciągnąć Marka, jak się spodziewał, na prawosławie, sam przejrzał, nawrócił się i stał się katolikiem. Było to w grudniu 1814 r.



Książę Aleksander Golicyn, minister oświaty, jako stryj, przywołuje go do siebie dla przedstawienia mu niebezpieczeństw, na jakie się naraża, przyjmując inną religię, co jest srodze zakazanem w Rosyji; lecz żadne namowy nie zachwiały młodzieńca; odrzekł: iż gotów krwią swoją stwierdzić, że jest katolikiem.

Wodzili go po krewnych, generałach, archierejach, popach, aby go przekonać, nie nie pomagało. Stryj minister, rozwścieklony, cierpkimi wyrzutami obsypał generała Jezuitów Brzozowskiego ¹⁾. Z swojej strony Jezuitci ogłosili, iż nie przyjmują uczniów innych wyznań tylko katolików.

Dla nawrócenia młodego księcia jęli się duchowni schyzmatycey innego sposobu; wodząc go po teatrach i baletach, dokonali tego, czego dokazać nie zdołały argumenta biskupów i archierejów — biedny młodzieniec odstąpił od katolicyzmu. A więc, chcąc kogo pozyskać dla prawosławia, prowadzi się go do teatru; fakt to godny uwagi, zdolny otworzyć oczy najbardziej zaslepionym. Naturalnie, że Rossyjanie inaczej przedstawiają rzecz całą w broszurze Henryka Luttherotha pod tytułem: *Rossya i Jezuitci*: „Pośpieszono z odebraniem dziecka z rąk niewiernych i oddano go opiece arcybiskupa Filareta, metropolity moskiewskiego, który go przywiódł na łono ortodoksyi rosyjskiej”.

Jeszcze większych fałszów autorem jest minister Dymitr Tołstoj w swem dziele: *Katolicyzm rzymski w Rosyji*, ziejącym nienawiścią do wszystkiego, co katolickie.

W skutek tych zajęć, pozycya zakonu zachwiana była w Petersburgu i stosunki mocno naprężone.

IV.

Wydalenie Jezuitów z Petersburga.

Po upadku Napoleona, przybrała Europa postać inną. Pius VII, wróciwszy do Rzymu w 1814 roku, przywraca zakon Jezuitów na świat cały. Zbiegają się zewsząd starzy dawni zakonnicy, młodzież garnie się do nowicyatu, lecz to niedostateczne, potrzeba jeszcze sił innych czerstwych a wytrawnych. Ojciec Święty pisał naglące listy do generała zakonu Brzozowskiego do Petersburga, aby przyjeżdżał, a ten z powodu trudności paszportowych nie

¹⁾ Po śmierci Generała Zgromadzenia, O. Grubera, O. Tadeusz Brzozowski mianowany został przełożonym generalnym 2 września 1805 r.

mógł się ruszyć. Ukaz, wydalający Jezuitów z Petersburga, był niejako zbawieniem w takim stanie rzeczy; nowe siły mogły pośpieszyć na pomoc ztąd właśnie, gdzie zakon był się zachował w całości jakby cudownie Opatrznością Boską, aby przeczekać burzę.

Łoże masonskie wówczas gęstemi sieciami przerzynały całą Rosyję. Książę Aleksander Golicyn był prezydentem Towarzystwa biblijnego, organizacyi publicznej, założonej w celu propagandy massoneryi; cesarz Aleksander I wpadł nawet w tę matnię i objawił życzenie, aby i Jezuici brali w tem udział. Odmowna ich odpowiedź sprowadziła na nich ostateczną niełaskę monarchy i wydalenie do Połocka. O. Marek wraz z innymi został tam przeniesiony. Od dziewięciu lat należał do Zgromadzenia, a 2 lutego 1816 roku ostatnie śluby uczynił w Połocku. Przełożony Brzozowski, widząc we Francyi potrzebę kapłanów przejętych duchem Zgromadzenia, wysłał Folloppa wraz z O. Grivelem do Paryża dnia 1 kwietnia 1816 roku.

V.

Saint-Acheul.

O. Clorivière, będąc przełożonym Jezuitów we Francyi, założył kilka kolegiów, w jednym z tych, w Saint-Acheul, zamianował Folloppa rektorem. Lecz życie pełne pracy i poświęcenia w Petersburgu zniszczyło mu zdrowie, a powrót do ojczyzny nie przyniósł mu polepszenia.

Dusze wybrane przechodzą na tej ziemi całą skalę cierpień i goryczy, lecz nikt skargi ani jęku z ust jego nie usłyszał, nikt smutku na twarzy nie wyczytał. A stokroć gorzej cierpienia wewnętrzne, oschłość duchowa i skrupuły go dręczyły i w przepaść zwątpienia nieraz wtrącały tak, iż życie stawało się dlań ciężarem. Pojmował wtedy, dlaczego tylu desperatów targa się na własne życie, bo przychodzą czasem takie czarne chwile, w których jedynie wiara w Boga, jedynie religia tylko jakąś mocą tajemną wstrzymuje nad przepaścią i daje siłę do wytrwania. A pomimo tej walki wewnętrznej, która go trawiła, zawsze spokoj zachował na zewnątrz i słodycz w obcowaniu z drugimi.

Przełożeni zakonu, widząc, że cierpienia Folloppa się wzmagają, wysłali go w styczniu 1819 roku na południe, do Bordeaux.

VI.

Bordeaux i Laval.

Zaledwo przybył Folloppe do Bordeaux, znakomity lekarz otoczył go staraniami, które utrzymały go przy życiu, lecz nie zdołały przywrócić sił utraconych. Kąpiele w Bagnères nie polepszyły tego stanu.

Będąc kolejno ministrem i ojcem duchownym Zgromadzenia i uczniów i prefektem infirmaryi, stał się drogim wszystkim, którzy się doń zbliżyli; znać go i kochać było jedno i to samo.

Rozmowa jego była zawsze pełna wdzięku i swobody, nigdy nie obraził nikogo, a zamiast zajmować drugich wyliczaniem swych cierpień nieustannych, zbywał je jeszcze żarcikami.

U niego oderwanie się od świata nie pochodziło z surowości lub twardego charakteru, przeciwnie serce miał tkliwe i kochające. Łączył w sobie dwie rzeczy tak zda się przeciwne: z jednej strony, wszystkie uczucia jego były dla Pana Boga; z drugiej, było coś dziwnie rzewnego i serdecznego w jego przyjaźni.

Dla przełożonych pełen czci i posłuszeństwa, widział w nich przedstawicieli Osoby Pana Jezusa. Posłuszeństwo do tego stopnia posunięte wymaga zupełnej abnegacyi i wewnętrznego umartwienia. Wyjazd do Laval był aktem takiego posłuszeństwa.

Wyjechawszy 10 maja 1822, w towarzystwie czterech Tra-pistów, których pożywienie nie służyło jego organizmowi, w pośród skwarów południowych, przybył po ośmiu dniach nużącej podróży do Laval, i tu popadł zaraz w groźną gorączkę, która go 28 maja o śmierć przyprowadziła.

Wszystkie warunki wysokiej świętości, wszystkie cnoty w nim jaśniały: poehopność do dobrego, do praktykowania cnót chrześcijańskich, niewinność serca z duchem pokuty, poddawanie się działaniu łask Bożych, dar wymowy, łaski szczególne, prześladowania, choroby, cierpienia wewnętrzne najcięższe. A przytem jak najściślejsze, ciągłe połączenie się z Bogiem, którego osłabić nie zdołały ani zajęcia rozliczne, ani stosunki z bliźnimi, ani choroby i udręczenia.

* * *

Oto w skróceniu podane życie O. Folloppa. Książka ta przy wdzięcznem opowiadaniu zawiera w sobie wiele zajmujących

ustępów z życiem i obrazowo oddanych, zwłaszcza gdy autor wnika w głąb pięknej duszy Folloppa z trafnością myśliciela i badacza sere ludzkich. *

CAREWICZ DYMISTR W POLSCE

przez

Marcelego Turkawskiego.

IV.

Układy w Samborze.

(Ciąg dalszy).

Maryna była piękna, miłą i rozsądną, ale niezbyt płochą, lekkomyślną i ambitną w latach panieństwa, jak to nieprzyjaciele o niej głoszą ¹⁾ — wyrodziły i skrzywiły się w niej dobre zasady wychowania dopiero wtedy, gdy doznała wielu upokorzeń i boleści, gdy przeszła straszną próbę carowania i gdy wyrobiła w sobie silny, podziwienia godny hart duszy. Fałszem jest, jakoby ona, za rzekomym przykładem ówczesnych Polek, przywykła być otoczona tłumem wielbicieli i pochlebców, przywyczajona do pochwał, słodkich słów i wyznań miłości ²⁾ — przeciwnie od dzieciństwa prowadzona według starej drogi wychowania domowego, miała aż do zamążpójścia surowych nauczycieli w OO. Bernardynach samborskich, a ledwie wyszła z pod kierownictwa zakonnego i dojrzała na śliczną dziewicę (kiedyż więc pozostawało jej czasu na używanie młodości?), w tem staje przed nią ów tajemniczy i niekoniecznie sympatyczny Dymitr, który sobie, a nie jej, mógł zawrócić głowę. Zakochany kandydat do tronu carskiego składał u stóp Maryny całą swą przeszłość i wszystkie nadzieje, jakie z przyjęciem życzliwym jego oświadczeń nabrały większych szans spodziewanego powodzenia. W tym wyborze przyszłej żony nie zawiódł się Dymitr — czy czynił to z pobudek sercowych, czy też z interesu osobistego. Faktem pozostanie na zawsze historycznym, że jak Dymitr szczęśliwie trafił na przywiązaną doń (nawet w długie lata po tegoż zgonie) towarzyszkę życia małżeń-

¹⁾ Karamzin XI, 119. — Bułharyn III, 95.

²⁾ Bułharyn tamże.

skiego, tak znowu Maryna celowała tyłu cennemi przymiotami ciała i duszy, iż mogła odpowiednio zachować godność moskiewskiej carowej i wyrobić się na pierwszą mistrzynię olbrzymiego już wtedy państwa w Europie i Azji.

Mniszech owóz, otrzymawszy wyraźne lub poufne pozwolenie od króla na wyprawę wojenną, wstąpił po drodze, z Krakowa jadąc, do Lwowa, gdzie również miał wspaniały pałac, o którym opowiadano sobie cuda z daleka ¹⁾. Prawdopodobnie chodziło panu wojewodzie o okazanie swego pupila licznie tu gromadzącej się szlachcie ruskiej i o zwerbowanie ochotników na moskiewską wojaczkę. Rychło atoli przenosi się z Dymitrem do Sambora, aby tam w siedzibie swego starostwa rozpocząć na dobre wojskowe przygotowania, a poprzednio zawrzeć z carewiczem należyta umowę względem wzajemnych zobowiązań na przyszłość. Rokowania te trwały z przerwami przez drugą połowę maja i pierwszą część czerwca roku 1604, aż wreszcie obie strony zgodziły się na dwa dokumenta, stanowiące najgłówniejszą oś, około której obraca się wspólna akcja Dymitra i Mniszcha w dziełach wyprawy wojennej i związku religijno politycznego.

Oba te akta ugodowe, jakkolwiek już znane i drukiem ogłoszone, nie są przystępne szerszemu ogółowi czytelników w całości i w wiarogodnym tekście, a są dla zrozumienia układów samborskich i dalszego przedmiotu tak ważne i niezbędne, że nie waha my się podać je w dosłownem brzmieniu poniżej.

Pierwszy dokument, wydany w Samborze dnia 25 maja roku 1604 roku, nosi nadpis: *Postanowienia i assekuracya od Dymitra, Cara (sic) Moskiewskiego, Jmci Mniszchowi, Wojewodzie Sandomierskiemu danu* ²⁾, i opiewa, jak następuje:

„My, Dymitr Iwanowicz, z łaski Bożej Carewicz wielkiej Rusi, Ugleczkie, Dymitrowskie etc. Książę, z pokolenia przodków swoich wszystkich Państw Moskiewskich Pan i Dziedzic. Uważając u siebie stan przyszłego życia naszego, nietylko przykładem

¹⁾ Bułharyn podaje nawet szczegółowy, z fantazyi czerpany, opis tego pałacu. Patrz w tomie III, str. 252—253.

²⁾ Drukowany najpierw z oryginału, znajdującego się w archiwum hrabiego Rumiancowa, w dziele: *Sobranie Gosudarstwiennych Gramot i dogoworów...* tomie II, str. 159—162 z dawną pisownią dosłownie. Ztąd przepisał go J. U. Niemcewicz i ogłosił w *Dziejach panowania Zygmunta III*, w tomie III, str. 571—575 z modernizowaną nieco pisownią. Przez porównanie obu tekstów utworzyliśmy teraźniejszą pisownię, w której podajemy ten dokument.

innych monarchów i przodków naszych, ale wszystkich prawie ludzi chrześcijańsko żyjących, za przejrzeniem Pana Boga wszechmogącego, od którego wszystkie rzeczy, dobre początki, środki i koniec swój biorą, a małżonka i śmierć naznaczoną bywa, upatrzylśmy i upodobaliśmy sobie, będąc w Królestwie Polskiem, w domu zacnym, familii wielkiej, wychowania bogobojnego, przyjaciela i towarzysza, z którymbyśmy z pomocą Bożą w miłości, chęci i zgodzie nigdy nieodmiennej, chrześcijańskie w stadle świętem dni swoje prowadzili, Jaśnie Wielmożną Jej Mość Pannę Marynę z Wielkich Kończyc Mniszkównę, wojewodziankę sandomierską, lwowską, samborską, medenicką etc. starościankę, córkę Jaśnie Wielmożnego Pana, Pana Jerzego Mniszka z Wielkich Kończyc, wojewody sandomierskiego, lwowskiego, samborskiego, medenickiego etc. starosty, żup ruskich żupnika, którego wielkich chęci, miłości i uczynności prawie ojcowskiej (dlaczegośmy go też sobie i za Pana Ojca wzięli) doznawszy, o tośmy go usilnie prosili, aby tem większa, jako nasza przeciwko Jego Mości uprzejmość, tak Jego Mości ku nam i miłość pokazała się i pomnożenie nigdy nieustające wzięła, w małżeński stan Jej Mości pomienioną pannę, córkę swoją, dać nam raczył. A iż teraz jesteśmy nie w państwie i ojczyźnie naszej, przeto też o przyszłości czasu, albo w przyszłym czasie tego żądania naszego skutek się rozumieć ma, to jest, gdy nas Pan Bóg na stolicy przodków naszych posadzić będzie raczył: do czego z miłości i dobroci swej Jego Mość za wolą Bożą przywieść się dał, z kondycjami jednak niżej wyrażonemi, któremi jako zgoła wszędzie, tak każdą z nich z osobna Jego Mości i Jej Mości Pannie obiecujemy i przysięgamy, i potem zasiadłszy na stolicy przodków naszych, da Pan Bóg, warunkiem jako najdostatniejszym obwarować, świątobliwie zatrzymać i wykonać powinni będziemy, a natenczas tem pismem obowiązujemy się. Najprzód tedy to postanowienie zawarłszy, w Imię Przenajświętszej Trójcy Pana Boga jedynego, obietnicę pewną przyszłego małżeństwa naszego Carskiego z Jej Mość Panną Maryną oddawszy, takie kondycye na się bierzemy:

Pierwsza zaraz po otrzymaniu i dostąpieniu państwa naszego dziedzicznego moskiewskiego Jego Mość Panu Ojcu milion pieniędzy złotych polskich, to jest dziesięćkroć sto tysięcy, tak Jego Mości samemu na uprzątnienie trudności i wypłacenie długów, jako na wyprawę do nas Jej Mość Panny Maryny, przyszłej małżonki naszej, z skarbu naszego moskiewskiego, i klejnotów

co najprzedniejszych, także srebra stołowego ku ozdobie Jej Mości, jeśli nie samemu Jego Mości Panu Ojcu, dla jakiegokolwiek przyczyny niebytnemu, tedy posłańcom Jego Mości, których przyśle, albo my też sami posłać, jako się zwyczaj mianowało, bez odwłoki dać, darować, słowem naszym Carskiem obiecujemy.

Wtórą: zaraz po usiedzeniu naszym szczęśliwie na stolicy, obiecujemy posły posłać do Najjaśniejszego Króla Polskiego, oznajmując mu o tem i prosząc go przytem, aby to święte przedsięwzięcie nasze z wiadomością Jego Królewskiej Mości i pozwoleniem bez wszelkiej przeszkody skutek swój wzięło.

Trzecie: tejsze przereczonej Pannie, przyszłej małżonce naszej, dwoje państwa: Wielki Nowogród i Psków, ze wszystkimi obywatelami, senatorami i szlachtą, dochodami, pożytkami, miastami, miasteczkami, zamkami, wsiami, z władzą i zwierzchnością wszelką, takim prawem, jakim nam przedtem należało, a Jej Mości wiecznymi czasy, nie sobie nie zostawując w tych obu państwach, tem pismem naszym teraz przyrzekamy i zapisujemy i puścić ślubujemy, a po skończeniu tego zaraz małżeńskiego aktu skutkiem samym, jako najdostateczniej obwarować i to wszystko potwierdzić dostatecznie w wydanym przywileju z kancelaryi, z podpisem ręki i przyciśnięciem pieczęci obiecujemy i upewniamy. I już pomieniona małżonka przyszła nasza, by też potomstwa, czego Panie Boże uchowaj nie miała, te oboje państwa Jej Mości i Namiestnikom jej należeć będą, w których wolno będzie Jej Mości rządzić, prawa stanowić, majątności dawać sobie zasłużonym, przedawać wedle upodobania swego, jako w swoich własnych udzielnych państwach, kościoły, klasztory religii rzymskiej katolickiej budować, fundować, biskupy, kapłany, szkołami łacińskimi opatrować i nadawać, i samej przy naszym dworze kapłanów przy sobie chować, ile wola Jej Mości i potrzeba okaże. Także nabożeństwo swoje w wierze katolickiej, bez wszelkiej przeszkody od nas odprawować, jako też i sami z łaski Bożej przyjęliśmy, i o to się ze wszelką pilnością postaramy, jakobyśmy i wszystko państwo moskiewskie do jedności Kościoła katolickiego powszechnego rzymskiego przywiedli. A gdyby nam, czego Panie Boże uchowaj, rzeczy inaczej w dostawaniu państwa naszego padły, a do niego najdalej do roku nie przyszli, tedy wolno będzie Jego Mości i Jej Mości Pannie Marynie ten związek rozwiązać, albo jeśli się to Ichmościom zdawać będzie, na dalszy czas pomknąć i odłożyć. Co wszystko teraz tem pismem, naszą

ręką podpisanem i pieczętowanem, wedle potrzeby i słowem jako przysięga nieodmiennem, przy bytności kapłańskiej ziścić, i wcale wiecznymi czasy w nieoddzielnej miłości i związku przyrzekamy i ślubujemy chować. Działo się i dan w Samborze, dwudziestego piątego dnia, miesiąca maja, roku 160czwartego.

(L. S.) ¹⁾.

Dmitr Carewicz Ręką swą.

Z GŁĘBI SYBERYI.

(Fizyonomia stepu turkińskiego — Buriaci jako jego tubylcy — Ich najście, zwyczaje, obyczaje i religia — Pogląd na Buddyzm — Zwiedzenie pagody — Nabożeństwo w niej odprawiane — Pojęcia Buriatów o stworzeniu świata i życiu zagrobowem — Treść jedyne u nich poematu — Oryginalny sposób balsamowania ciał zmarłych Szyretów — Obony t. j. cmentarzysko — Szyret, lamowie i szamani — Ich obowiązki i jurysdykcyja — Podróż do pustyni Nilu i tam pobyt — Myśli w niej wywołane — Krzyż łaciński w Sajanach w roku 1840 postawiony przez Włodzimierza Rajewskiego — Opis podróży do Mongolii i pobytu u wód mineralnych, leżących w jej głębi niedaleko jeziora Morum — Bonza chiński — Wypadek w powrocie — Charakterystyka misyj religijnych rosyjskich — Wieś Tunku jako punkt wyjścia wszystkich wycieczek w okolicy — Jej klimat, mieszkańcy i ich pojęcia — Zebranie duchowieństwa do tej wsi z całej wschodniej Syberyi).

(Ciąg dalszy).

Jednożeństwo powszechne pomiędzy Buriatami. Bogatsi tylko posiadają kilka towarzyszek życia z warunkiem, aby w oddzielnych jurtach mieszkaly i potomstwo swe wychowywały. O piękności fizycznej, enocie i uczuciu serca nie masz mowy pomiędzy nimi: zdrowie, siły fizyczne i nadzieje liczne potomstwa to najwyższe są przymioty narzeczonej. Małżonek kupuje sobie żonę od rodziców jako potrzebny mu sprzęt domowy i, skoro ugoda zawarta pomiędzy nimi, ten dobiera sobie kilku rówieśników i robi napad na jurtę. Oblubienica, niby nie przewidując targnięcia się na swoją osobę, kryje się gdzieś w jurcie ale rabusie, znalazłszy przedmiot swojego napadu, wsadziwszy go na koń, nikną w pustyni. Rodzice podobnie, ignorując targ poprzednio zawarty, wzywają sąsiadów na pomoc, pędzą za nimi i skoro się spotkają, zamieniwszy nawet parę strzałów i tysiące klątw z niczem wracają. Następnego dnia sam tylko oblubieniec przybywa do jurty rodzicielskiej, przepraszając za napad, oświadczając zarazem, że

¹⁾ Wyciśnięta pieczęć wyobraża orła z koroną, na piersiach zaś herb Dymitra. W otoku wieści się napis bukwami cerkiewnemi: *Dmitr Iwanowycz boż. mył. Carewycz Moskowskij.*

ich córka ugodziła się być jego towarzyszką życia. Odbywają się tedy gody małżeńskie w jurcie rodziców przyszłego małżonka jak można w najliczniejszym orszaku krewnych i znajomych; pożądanem jest, aby się na nich lama znajdował: w przeciwnym razie, gdyby go interesa zatrzymały u siebie lub gdzieindziej powołały, małżeństwo w ten sposób zawarte zawsze jest legalnem. Szaman znajdujący się na weselu przepowiada zaraz szczęsne chwile nowożeńskim.

Duch człowieka układa się do natury pomimo niezmiernej różnicy pomiędzy nimi. Gdzie natura strojna we wszystkie barwy swych kwiatów, gdzie wesoło wygrywa na swych klawiszach, i człowiek radosną pomimo woli zanuci piosenkę: ale gdzie majestat jest surowy i groza w niej przemawia, tam wszystko smutne, ponure. Buriaci czy pojedynczo jadący czy zbiorowo zawsze śpiewają, „Jochor, jochor, jachorja jochorezo nadoje: bułhun, bułhun małhaje, bułhun gyre szalhaja“. (Pójdźmy, pójdźmy śpiewać, śpiewając ucieszymy się: dalej, dalej bracia a żywo do dziewczyn ruszajmy w step). Jest to jedyny i wiele ulubiony ich poemat narodowy: ton jego gładki, równy jak pustyni a zgodny z szumem lasu. Jest to piękno rodzinne: stepowiec gdzie spojrzy wszystko wielkie, groźne: tu góry niebotyczne niby dzieło Tytanów składających jedną na drugą i dotychczas podtrzymujących je swojemi ramionami; tu każdy potok szumi i grozi i nierozważnego świadka może zabrać na swe barki i unieść do Irkuta — nie dziw więc melodi. Treść poematu to epizod fotograficzny w ich życiu. „Młódź hoża, niby przypadkowo zebrawszy się na stepie na swych małych rumakach, uradziła, ażeby wyruszyć w konkury do pewnej jurty. Mknie tedy po błoniach i w całym galopie przesadzając potoki, szturmując jurty, a zdobywszy dziewczycę, unosi ją na koniu. Skoro odparła ścigających, w dniu następnym odbywa się wesele, podsycone tarasunem, na które przybywają rodzice porwanej z wyrzutami i groźbą, ale w końcu następuje zezwolenie na małżeństwo, z czego wielka radość panuje pomiędzy zbranymi“. Oto wszystko, co poemat zawiera.

W bliskości osad europejskich niektórzy Buriaci zajmują się rolnictwem ale chleba nie pieką, chociaż traktowani, chętnie takowy pożywają. Im dalej od nich, tem mniej śladu pracy człowieka na swe utrzymanie. Głównem pożywieniem Buriatów jest herbata a w braku takowej kora modrzewiowa z mlekiem, mleko, arsa (mleko sfermentowane), ryby, mięso wszelkiego rodzaju w tem

konina, do przysmaków należy. Ziarno lub mąkę chętnie nabywają i takowe przepaliwszy zaprawiają herbatą, ale te gody możniejsi tylko mają. Ubiór Buriata stanowią chiński kapelus z gałką kamienną i chałat z jakiegokolwiek materji w porze letniej: w zimie zaś także chałat ale ze skóry owczej, bramowany jedwabiem w przeróżne desenie i nuty (chodaki) podobnie bramowane, po największej części z sarniej skóry z podeszwą losiową. Podczas najcieplejszych mrozów, skoro on użyje jeszcze dachy ze psich lub sarnich skór (rodzaj płaszcza bez peleryny) włosem do góry, to bezpieczny od srogięgo żywiołu. Wszyscy są wzrostu po największej części średniego, kości drobnej, twarzy szerokiej, policzków wystających, nosa płaskiego; małego, czarnego, ukośnego oka; włosy wszyscy czarnego a cery ciemno-bronzowej. Mężczyźni gołą głowy, zostawiając tylko promień włosów na samym wierzchu, który splatają w jeden warkocz zakończony malutką metalową łyżeczką, służącą do oczyszczania ucha. Dziewczęta w kilkanaście warkoczów splatają swe krucze włosy i prócz zwyczajnego ubioru, właściwego wszystkim, noszą napierśnik sadzony srebrną monetą. Dziełne z nich amazonki. Podobieństwo pomiędzy Buriatami tak jest wielkie, że raz gdy okoliczności długo mię zatrzymały w jurcie, gdy moja gospodyni wysła i sprowadziła sąsiadkę i gdy obydwie usiadły przy buchającym ognisku, faktycznie nie mogłem wiedzieć, która jest moją gospodynią. Jeden i tenże sam ubiór, tenże sam kapelus. też same rysy twarzy, bo zdaje się mi były w jednym wieku, tenże sam kapeciuch z korą sosnową do palenia, też sama ganza, a nawet jeden i tenże sam brud na rękach i twarzy. O obyczajowości nie masz mowy u stepowców tunkińskich — tu wszystko nader luźne, istne bagno pontyjskie. Widzieć matkę z dziećmi wylegającą się przed jurta podczas pięknego letniego słońca w ubiorze matki rodzaju ludzkiego, nim się figowym liściem okryła, nie jest rzadkością. To są dzieci natury jeszcze w kolebce, które czysta, nieskalana nauka Zbawiciela świata wraz z cywilizacją ma kiedyś wypielegnować na godnych swych synów.

Buriaci wobec rządu dzielą się na dwie klasy t. j: jesacznych (obmytych wodą chrztu św.) i na czystej wody Buddyistów. Reprezentantem ich wobec władzy, pośrednikiem i tłumaczem ich życzeń jest Tajsza, mieszkający w ulasie Tora; on wszelkie interesa administracyjne załatwia ze strony rządu. Wobec zaś Burchana stoi Dalaj Lama mieszkający w Lassy, w głębi

Mongolii, któremu nawet cesarz chiński, chociaż syn nieba, jako suweren mongolski w pewnych czasach czolobitność oddaje. On wierzecholkuje hierarchię buddhyjską i uważany jest za wielo-nego Boga. Według powszechnych pojęć dualistycznych, właści-wych Azyatykom, corocznie z ramienia swojego, jako mandata-ryuszów wysyła boga złego i dobrego. Pierwszy uzbrojony mie-czem z liczną świtą, skoro się ukaże na stepie, wszyscy Bud-dhyści przedewszystkiem jednak mężczyźni, stają kołem z od-krytymi głowami, mając złożone ręce na czole z najgłębszą pokorą. Skoro wjedzie na koniu w to żywe koło, ma do nich naukę kar-cącą występki i wywijając mieczem. Nareszcie wyjeżdża na ze-wnątrz, okrąża je i nie przestając prawie nauki, lekko rani nie-których swym mieczem a zranieni poczytani są za świętych ja-koby już nirwany dostąpili. W innym czasie zjawia się i dobry bóg pomiędzy nimi, który szczerze sypie pochwały swoim wy-znawcom za przywiązanie do wiary i postępowania wedle jej za-sad. Że zaś ci trzej bogowie są śmiertelni a metempsychoza go-rących mu zwolenników pomiędzy nimi, to gdy który z tych trzech bogów zakończy życie, lamowie zasięgają wiadomości u szamanów, w której okolicy i jakie cechy nowonarodzone dzie-cię posiada, w której dusza zmarłego boga wstąpiła. Po odbyciu poszukiwań podług wskazówek, skoro skutek osiągnięty zostanie, wielka radość panuje pomiędzy wyznawcami. W uroczystym więc i tryumfalnym pochodzie sprowadzają je do Lassy a rodzice boga miani są za najszczęśliwszych z pomiędzy śmiertelników. W ten-że sam sposób zmarły Szyret ma następcę, ale już z pomiędzy lamów: on w swojej godności odpowiada biskupowi w rzymsko-katolickim kościele.

Jeżeli w świecie fizycznym nie masz absolutnej stagnacyi ale tylko czasowe zneutralizowanie przeciwnych potęg, tem bar-dziej w świecie moralnym przypuścić jej nam niepodobna, bo te dwa światy w nierozzerwalnym związku z sobą zostają. Świat myśli bez żadnych powiewów ducha zlodowacialby, skamieniał. Chrystus Pan, skoro stanął pośrodku wieków, zamykając stare a rozpoczynając nowe dzieje, podał kodeksa dogmatyczny i mo-ralny ludzkości, w których zawarł to wszystko, co ludzkość ze szczebla na szczebel coraz wyższego udoskonalenia może pro-wadzić; gdy na rozhukane morze szalonych namiętności, jakie czas rodzi, w tej księdze i tradycyi zawsze znajduje się gotowy anti-dot, bo jako Bóg przewidział wszystkie wybryki rozumu ludz-

kiego — to Buddyzm ten poroniony syn Brahmanizmu, jakkolwiek chciał uratować osobowość człowieka i pewien był jej zaznaczyć, żeby nie utonęła w Brahmie tej bezdusznej absolutnej idei, podjętej przez Hegla — jednakże nirwana. powszechnie panująca u Buddystów, oznaczająca u jednych unicestwienie, u drugich brak chęci do bytu, a u trzecich poskramianie tylko namiętności, sprowadziła go do najczystszej nihilizmu. Nie masz w nim nic prócz czezej formalistyki, spotęgowanej wiekami. Ona to przestrasza stepowca i ubezwładnia jego myśl. Ztąd to pochodzi jego ciemne pojęcie o nieśmiertelności duszy i życiu zagrobem. On drży przed widziadłami nocnymi; szybko mija obony jakby z obawy, aby cienie zmarłych przodków nie zadały kłamu jego przekonaniu a tem samem i wielkiemu reformatorowi na sześć wieków przed Chrystusem. Nie brak pomiędzy nimi enót humanitarnych, surowo zalecanych przez Buddę, to jest rozbudzonego, widzącego, i, co godnem uwagi, że im dalej są od zetknięcia się z synami cywilizowanej Europy, tem ściślej je przestrzegają. Ale ten Buddyzm, skoro zastygł w swych obrzędach, w zewnętrznej swojej skorupie, to pozostał zimnym lawiny mahadanem, bo nie ma ducha, nie ma myśli, jest czezą tylko ceremoniją. Gmach wielki, olbrzymi, kilkopiętrowy budowany przez kilka wieków, w którym jest wszystko wedle wymiarów architektonicznych — jednakże w nim ciemno, straszno, złowieszcz, bo nie zamieszkał w nim Bóg — to Buddyzm. On działa tylko na zmysły, które zabijają ducha i wszelki polot do jedyne, prawdziwego Boga tamują. Jego Burchan przeobraził się w noc, ciemność, demona piekiel naprózno przywdziewającego na siebie szatę bóstwa i świętości. Jednakże to bogaty materiał dla przyszłej historii i dla czystej nauki ewangelicznej, i drobny jej deszcz, rześisty, przy świetle wiekuiestej, słonecznej prawdy i ciepłe miłości bratniej wraz ze zdobyczami wiedzy skruszy niewątpliwie kiedyś te bezmyślne, twarde opoki jak sajańskich iglicz czubały kruszy czas wszystkimi swojemi potęgami. — Dosyć o tem; wyruszam dalej w podróż.

(D. e. n.)

Teokracja i Cezaropapizm.

przez

ks. Juliana Felińskiego *De. S. C.*

Kilka uwag z powodu odczytu p. Stanisława Smolki na posiedzeniu publicznem Akademii Umiejętności dnia 3 maja b. r.: *Spór o biskupstwo krakowskie za czasów Kazimierza Jagiellończyka.* (Czas, nr. 109, 110, 112 i 113).

(Dokończenie).

Najświetniejsze zaś czasy dla państw i dla Kościoła były za rządów owych świętych i wielkich razem monarchów, z których wymieniliśmy kilku na początku, a którzy szli bezwzględnie, jak się wyraża p. Smolka, „na pasku wymagań Kościoła“. Wtedy to duchowieństwo odznaczało się cnotą i nauką, bo najgodniejsi byli wspólnymi siłami wybierani; wtedy oświata, pod wpływem duchowieństwa, szerzyła się wśród ludu z zadziwiającą szybkością; wtedy powaga monarchów, aureolą świętości otoczona, nieznanym odąd nigdy zajaśniała blaskiem.

Skądże wnosi p. Smolka, że gdy Kościół państwem zawładnie, „państwo ginie, bezwładnieje w swych funkcjach normalnych... nastaje atmosfera duszna, w której ludzkości braknie pierwiastków niezbędnych do oddychania?“

Przytoczyliśmy wyżej przykład walki o inwestyturę dla okazania, że w ważniejszych zapasach między Kościołem a państwem chodziło o obronę władzy ściśle duchownej od niesłusznych przywłaszczeń władzy świeckiej. Chcąc zaś określić dokładnie, w każdym innym wypadku, gdzie się zaczyna wkraczanie władzy świeckiej w dziedzinę władzy duchownej, możemy przyjąć następujący pewnik:

Ilekróć władza świecka przywłaszcza sobie prawo sądenia o granicach władzy duchownej, tylekróć przywłaszcza sobie przywilej, samemu Kościołowi właściwy. Ilekróć zaś popiera roszczenia swoje siłą, tylekróć się dopuszcza zamachu na niepodległość Kościoła. W tem tkwi istota ceszaropapizmu.

Według powyższych zasad nietrudno już nam będzie osądzić czyn Jagiellończyka, stanowiący główny przedmiot odczytu p. Smolki. Było to jawne bezprawie, bizantyjskimi tradycjami Rusi prawdopodobnie natchnione. P. Smolka twierdzi, że „polityka Jagiellończyka była wynikiem konieczności, była naturalną reakcją

przeciw niedawnym czasom, gdy Kościół państwem zawładnął, była położeniem fundamentów pod gmach nowożytnej, silnej monarchii, której budowa niestety niewiele po nad ten fundament urosć zdoła w dalszym ciągu pracy dziejowej Kazimierza i jego następców*.

Wypadałoby ze słów powyższych p. Smolki, że pogwałceniem praw boskich można położyć fundament pod gmach silnej monarchii.

Nie przeczymy, że zagarnięcie władzy duchownej przez monarchów daje często wielką siłę fizyczną; ale czyż siła jest ideałem państwa? Tego p. Smolka z pewnością nie twierdzi, bo sam stanowczo, jakeśmy widzieli, potępia cesaropapizm. Jest on z nadto głębokim myślicielem, by nie dostrzedz, że silne państwo bez podstawy moralnej, bez żadnego wyższego celu, jest raczej klęską, biczem bożym, niż dobrodziejstwem dla ludzkości. Z drugiej strony nie ufa dostatecznie Kościołowi, bo go bliżej nie zna. Pragnie więc zgody z Kościołem na tej pośredniej drodze, gdzie ani wojny otwartej, ani obustronnego zaufania nie ma; gdzie Kościół wiele znosi, bo nie poradzić nie może, a państwo się ogląda, aby zerwania nie dopuścić. Gnębić Kościół, póki można bezkarnie, cofać się, gdy niebezpieczeństwo stąd grozi, oto polityka równowagi dzisiejszych mężów stanu.

Jak daleko oni tą drogą zajdą? nie śmiemy przesądzać; spór między państwem a Kościołem jeszcze niezakończony, przyszłość przed nami zakryta. Patrząc na to, co się już dzieje, śmiemy twierdzić, że właśnie dla tej wzajemnej nieufności ani Kościół dziś nie ma dostatecznej powagi, ani państwo; stąd łatwo górę wezmą rewolucyjne żywioły, łatwo nastanie anarchia, albo despotyzm.

U nas w Polsce stało się coś podobnego. Dzięki tradycyjnej pobożności naszych królów, bezprawny krok Jagiellończyka nie pociągnął za sobą tak nieszczęśliwych następstw, jakby się lękać można było. Kościół nie został całkiem ujarzmiony, gmach nowożytnej, silnej swą bezbożnością monarchii nie wyrósł po nad ów fundament Kazimierza; ale też samoistność Kościoła minęła bezpowrotnie, powaga jego słabła, tak iż w końcu nad Kościołem i nad monarchią wzięła górę anarchia. Przez długi czas królowie się starali o dobrych w ogóle biskupów, i to charakter katolickiego państwa u nas ocaliło; dopiero w epoce największego upadku moralnego kraju, gdy właśnie niezależne, na wysokości swego zadania stojące duchowieństwo byłoby było niezbędnym dla ratowa-

nia zaślepionego narodu, zepsucie panujące u dworu wkradło się na stolicę biskupie, zgorwienie doszło do szczytu. Cóż dziwnego, że kiedy „światłość świata“ stała się ciemnością, gdy „sól zwierzała“ według słów Zbawiciela, coś dziwnego, mówimy, że razem z wyrodnymi pasterzami cały naród podążył w przepaść? Kto wie, czy się nie przyczynił do tego choć z daleka krok samowolny Kazimierza Jagiellończyka?

W każdym razie pogwałcenie praw boskich, zwłaszcza przez panujących, toruje drogę innym podobnym gwałtom. Już Zygmunt I większego się dopuszcza bezprawia, przyjmując z Brandeburczykiem spółkę w przywłaszczeniu posiadłości krzyżackich. Szlachta już nie zna wkrótce miary w grabieniu majątności kościelnych pod pozorem nowości religijnych. Doszło nakoniec do tego, że żadne prawo nie było dosyć święte dla możnego magnata, wszelki gwałt mu bezkarnie uchodził. Pod hasłem złotej wolności gnębił on w domu chłopą, urągał słabszym sąsiadom, spiskował przeciw królowi z wrogami swej ojczyzny. Wszystkie te czyny mają jedno źródło: postawienie swej woli wyżej od prawa Bożego. A nie usprawiedliwia to nikogo, że on chce temi środkami wzmoć swoją władzę, bądź król na tronie, bądź magnat w swych warownych zamkach, bądź zuchwały wichryciel na czele ludowego stronnictwa; bo wszelka władza powinna być poddana władzy Bożej, w której sama bierze swe źródło.

I jeśli naród polski z ufnością jeszcze może spoglądać w przyszłość, to dla tego, że wiara i z niej płynąca uległość Kościołowi przechowała się niezachwianie wśród ludu i w większości rodzin szlacheckich; że po chwilowem zamęceniu umysłów nawet najbardziej zbłąkani wrócili w znacznej części na prawdziwą drogę; żeśmy nigdy dla ocalenia dóbr ziemskich całym narodem Boga nie odstawili. Ufamy więc, że i na przyszłość naród polski bożyszcza państwa na swych ołtarzach nie postawi, że dla potęgi materialnej sumienia swego nie poświęci, że będzie wolał znosić rządy rzekomo teokratyczne, niż się w odwiecznej swej wierności Kościołowi zachwiać.

Rzuciliśmy tych kilka uwag w nadziei, że one się przyczynią choćby w małej części do rozjaśnienia tak ważnych, przez p. Smolkę poruszonych zagadnień. Jeżeliśmy go może w czem nie zrozumieli, lub zbyt surowo osądzili, szczęśliwi będziemy, gdy on nam poda sposobność do sprostowania błędów.



LISTY Z WIEDNIA.

Wiedeń 24 września.

VI.

1) Z Gracu. — 2) Szarytki w Kroacyi. — 3) Śluby cywilne w Węgrzech. — 4) Z Tyrolu. — 5) Piękny testament. — 6) Kościół katolicki w mieście portowym Piräus. — 7) Bazylika w Pięciu kościołach — 8) Przeciw propagandzie protestanckiej w Gorycyi. — 9) Trapiści w Afryce. — 10) Kardynał Hergenröther. — 11) Martwa ręka. — 12) Bank zastawniczy. — 13) Nekrologia.

1) Stowarzyszenie w królestwie czeskiem, celem rozpowszechniania dobrych religijnych książek, odbyło swe walne zebranie w Pradze w sali resursy katolickiej. Prezydował kanonik kapituły pragskiej ks. Tarsch. W zagajeniu swem wspominał o zgonie dwóch członków stowarzyszenia, mianowicie: ks. Antoniego Frinda, biskupa z Litomierzyc i kanonika wyszehradzkiego ks. Mikołaja Ehrenbergera, których pamięć uczczono przez powstanie. Stowarzyszenie rozpada się na dwie sekcyje: czeską i niemiecką. Wedle odczytanego sprawozdania liczba członków sekcyi niemieckiej dosięgła cyfry 500. W kasie pozostał remanent 488 zlr. (w okresie trzyletnim wynosiły dochody: 2365 zlr., rozchody zaś 2329). Sekcyja czeska ma obecnie w kasie 2191 zlr. Obie sekcyje wydały liczne pisemka ludowe. Członkowie stowarzyszenia otrzymali w trzech latach oprócz kalendarzy 18 dziełek. Ważniejsze z nich wydane przez sekcyję niemiecką są biskupa Frinda: *Denkschrift über den h. Johannes v. Nepomuk*, tegoż cykl kazań: *Im Kreuze ist Heil*; rektora uniwersytetu pragskiego dra Schindlera: *Die Reliquien des heiligen Adalbert*; Albana Stolza: *Vater unser*; Marschalla: *Buch vom rechtem Manne* i Kaufholda: *Stimme über die confessionslose Schule*. Wydanie tego ostatniego dziełka umożliwił stowarzyszeniu i autor, odstępując manuskrypt bezpłatnie, i pewien protektor stowarzyszenia, pokrywszy koszta druku. Publikacyę tę zaleciło wielu biskupów, a szląskie stowarzyszenie nabyło jej 500 egzemplarzy. Znanej wybornej księgi Goffinego rozesała stowarzyszenie z górą tysiąc. Wydziałowi po odczytaniu sprawozdania udzielono bez debat jednogłośnie absolutoryum. Przystąpiono do wyborów na następujące trzechlecie. Przez aklamacyę wybrany prezesem kanonik kapituły pragskiej ks. Antoni Hora, wiceprezesem profesor uniwersytetu kanonik honorowy dr. Reinwerth, do wydziału weszli kanonik kapituły ks. Zenefels, profesorowie uniwersytetu dr. Rohling i dr. Frind, ks. Scharwort, i czterech świeckich katolików.

* * *

2) Jedno z opactw benedyktyńskich w niższej Austrii, przy którym istnieje prywatny zakład teologiczny, odniosło się w specjalnym wypadku z zapytaniem do ministerstwa wyznań, czy profesorom tegoż zakładu przysługuje gminne prawo wyborcze. Ministerstwo wyznań odsyła petenta po decyzyę w tej sprawie do bezpośrednich, kompetentnych władz, dodając atoli, iż gdyby uznanie lub zanegowanie tego prawa wyborczego czyniły zawisłem od tego, czy profesorowie

tych zakładów mają lub nie charakter profesorów publicznych, iż w takim razie za normę służyć powinien dekret nadworny komisji szkolnej z 8 lutego 1811, który szczegółowo zajmuje się takimi teologicznymi zakładami prywatnej natury, a który dotąd, jako nieznie-
siony zachował swą moc obowiązującą. Otóż według brzmienia tego dekretu profesorowie prywatnych zakładów teologicznych, przeważnie klasztor-
nych, mają charakter profesorów publicznych, a ztąd też i prawo tymże przysługujące. Otóż więc na podstawie tego postanowienia dekretu nadwornego, prawo wyborcze gminne profesorów prywatnych zakładów teologicznych nie podlega najmniejszej kwestyi; w powyższym przeto wypadku, który spowodował urzędowe wyjaśnienie tej sprawy, odnośna władza przyznała bez restrykcji profesorom w owem opactwie benedyktyńskim rzeczzone prawo wyborcze.

* * *

3) Szczodrobliwą ofiarnością gorliwego katolika, hrabiego rzymskiego barona Lilienthal, a zabiegami proboszcza mons. ks. Hofbauera, stanie wkrótce w Neu-Algensdorf pod Gracem obszerny gmach przeznaczony na ochronę dla dziatwy robotników fabrycznych. Nowe to dzieło chrześcijańskiej charitas, nowe stwierdzenie czynem słów Chrystusowych: „dozwólcie maluczkiemu przyjść do mnie“. Ojcowie i matki, pracując od świtu do zmroku w jarzmie kapitalizmu, a dziatwa ich zostawiona bez nadzoru, wałęsając się po ulicach, marniała fizycznie i moralnie. Aby tak na przyszłość nie było, zaradzić ma temu ta ochrona, której budowę pod nazwą „Leopoldinum“ już rozpoczęto. Zdawałoby się mogło, iż przez takie zakłady miłosierdzia wywołuje się konflikt między chrześcijańską nauką społeczną a chrześcijańską miłością bliźniego. Gdy bowiem pierwsza domaga się od sprawiedliwości takiej zapłaty dla robotnika za jego pracę, by mu starczyła na godną chrześcijańskiego ojca rodziny egzystencję, gdy wskazując na straszną nędzę w rodzinach robotniczych ma wyborne *argumentum ad hominem* pogwałcenie tej sprawiedliwości, to chrześcijańska Charitas, biorąc w opiekę tę nędzę, pozbawia chrześcijańską naukę społeczną tego drastycznego argumentu, co więcej, przyjmuje na się obowiązek, który w imię sprawiedliwości spełnić powinien fabrykant, a właściwie system kapitalistyczny, i w ten sposób, paraliżując choć częściowo następstwa zgubnej zasady, i sam system oparty na tej zasadzie utrzymuje przy dalszym żywocie. Konflikt taki widzieć może tylko pesymizm, który zwykł rozumować, iż pierwiej musi być całkiem źle, jeżeli w przyszłości ma być lepiej. Chrześcijańska Charitas nie ma nic wspólnego z pesymizmem, ona spełnia tylko swe wzniosłe zadanie, jeżeli wikaryuszuje tam, gdzie obowiązek sprawiedliwości poszedł w poniewierkę. Karygodnym jest tylko ten, kto świadomie zadłuża się wobec społecznej sprawiedliwości, licząc na to, iż Charitas spełni ciężący na nim obowiązek, karygodnym jest tylko teoretyk nauki społecznej, który plutokratyczne warstwy zwalnia od wszelkich zobowiązań sprawiedliwości, a ekonomicznie słabym przyznaje tylko to prawo, które ciż w drodze umowy z silnym wywalczyć

której rozwiązania od wielu już lat oczekiwano. Najważniejsze w tem wszystkim jest pytanie, co teraz będzie, co dalej będzie?! Smutną bowiem byłoby rzeczą, gdyby przyszły sterownik ruskiej Cerkwi nie dokonał żadnego więcej ładu i nie spełnił gruntownego przekształcenia Cerkwi, w dziedzinach: wychowania młodzieży seminarzysty, zarządu dyecezyalnego, w obrzędach i w stosunku duchowieństwa ruskiego do łacińskiego kleru. A to właśnie będzie probierzem, czem jest, i na co zasługiwać może przyszły rządca lwowskiej Metropolii ruskiego obrządku.

II. Dzienniki nasze, a obok nich pisma kościelne podały niemało wiadomości o wizytach pasterskich Naszych Najczcigodniejszych księży Biskupów. W wielu korespondencyach znajdowaliśmy tyle cudownie pięknych a rzewnych szczegółów, że czytając je, trudno było powstrzymać się od łez. Jakaż to prześliczna scena miała np. miejsce w Tyczynie, zwiedzanym przez przemyskiego Pasterza Najdostojniejszego ks. Biskupa Soleckiego. J. Eksc. Ludwik hr. Wodzicki ze swoją dostojną małżonką dał dowód, czem jest polski pan, polski obywatel, czem jest szlachcic polski! Hrabina Ludwikowa Wodzicka przodowała wszystkim w swych objawach czci i serdecznego przywiązania do Kościoła. Wspaniale podejmowano również Dostojnego Pasterza w Przeworsku, w zamku księżnej Lubomirskiej. Równocześnie i obywatelstwo w Sanockiem w głośny sposób zatwierdzało wiarę swoją i wierność do Kościoła, przyjmując u siebie Dostojnego Biskupa Leuceńskiego ks. Łobosa, wizytującego tamtejsze okolice na życzenie Przemyskiego Pasterza. Takich samych manifestacji wiary, czci i miłości dla Chrystusowych w Kościele Wysłańców, byli świadkami Najczcigodniejsi Pasterze ks. Biskup Dunajewski i ks. Biskup Morawski podczas swych pasterskich wizyt. Przemowom, bramom tryumfalnym, serdecznym okrzykom nie było miary i końca. Jest do prawdy i cieszyć się z czego i dziękować Bogu, że nam dał takich Pasterzy, których ten apostołski pochód i pełen znoju trud nie pozostanie bez obfitego plonu i doniosłych następstw.

III. Już dwa upłynęły miesiące, jak długoletni nadwiślańskiej wioski proboszcz oddał swego ducha Bogu. Mamy tu na myśli ś. p. księdza Juliana Lezczyńskiego wielkiej pracy i gorliwości kapłana. Stanisław hr. Tarnowski śliczne poświęcił jego pamięci wspomnienie. Był to rzeczywiście niezwykłej miary ksiądz, umysł podniosły i głęboko wykształcony. Wielowieś zawdzięcza mu wiele. Założył w niej klasztor sióstr trzeciego zakonu św. Dominika. Z dalekich stron wiele przybywało do niego osób. Wincenty Pol w ścisłej żył z nim przyjaźni. Był to jeden z najbieglejszych znawców dziejów Polskiego Kościoła, uczony znawca sztuki kościelnej, bibliografię kościelną znał na palcach. Był to może jedyny w całej Galicyi kapłan podobnem odznaczający się wiadomościami. Całe życie zbierał najrzadsze dzieła do historii i sztuki Kościoła, skupywał stare obrazy i ryciny, a takich, jak np. Falka, miał niemało. Całą ojcowiznę włożył w książki, kupowane u różnych antykwarzy. Nieoceniony też pozostał po nim księgozbiór i kilkanaście tek rycin. Zmarł po okropnych na raka cierpieniach, pod dniem 5 sierpnia, w domu swojego brata we wsi Jabłonicy pod Jasienicą w Brzozowskiem, w 64 roku życia, a 40 kapłaństwa. *Requiescat in pace!*

IV. W jednym z numerów *Szczotka* umieścił p. Włodzimierz Stebelski prześliczny wiersz, napisany w Krakowie z powodu *Hołdu pruskiego* Matejki. Wiersz ten noszący tytuł wspomnianego obrazu przytaczamy w całości:

...W złotokanej dalmatyce Zygmunt I siadł,
Przed nim Albrecht książę pruski na kolana padł —
Król oblicze ma szlachcica i ma gest Cezara,
Prusak smutny i zgnębiony... Sen to czyli mara?

Ażli była kiedy chwila, że pokorny hołd
Składał krzyżak, co lancknechtów zewsząd brał na żołd.
Aż przed polską upadł szablą, polską szablą sławną? —
Patrz na obraz mistrza Jana!... Czemuż to tak dawno?

Ni dziejowych pamiątek pogrobowa pieśń,
Ni chorałów narodowych rozmodlona pieśń
Nie opowie z siłą taką, z ciepłą żywą siłą,
Jak ten Albrecht wtedy klęczał, jak to wtedy było!

Patrz na kniazie i hetmany, na wojenną straż,
Co w krwi bitew mieczem kryła wielki sztandar nasz,
Patrz, jak stoją posagowo w malowniczym rzędzie!
Jakie stroje... Co tam stroje! Jakże żyły wszędzie!

Kościelecki, Lanckoroński... Ileż siły tam!
Jedną pierśią zwali zamki stu niemieckich bram,
Każde ramię to jest Grunwald, czaszek stu zniszczenie!
Z wytężonym pytań wzrokiem: Gdzież to pokolenie?

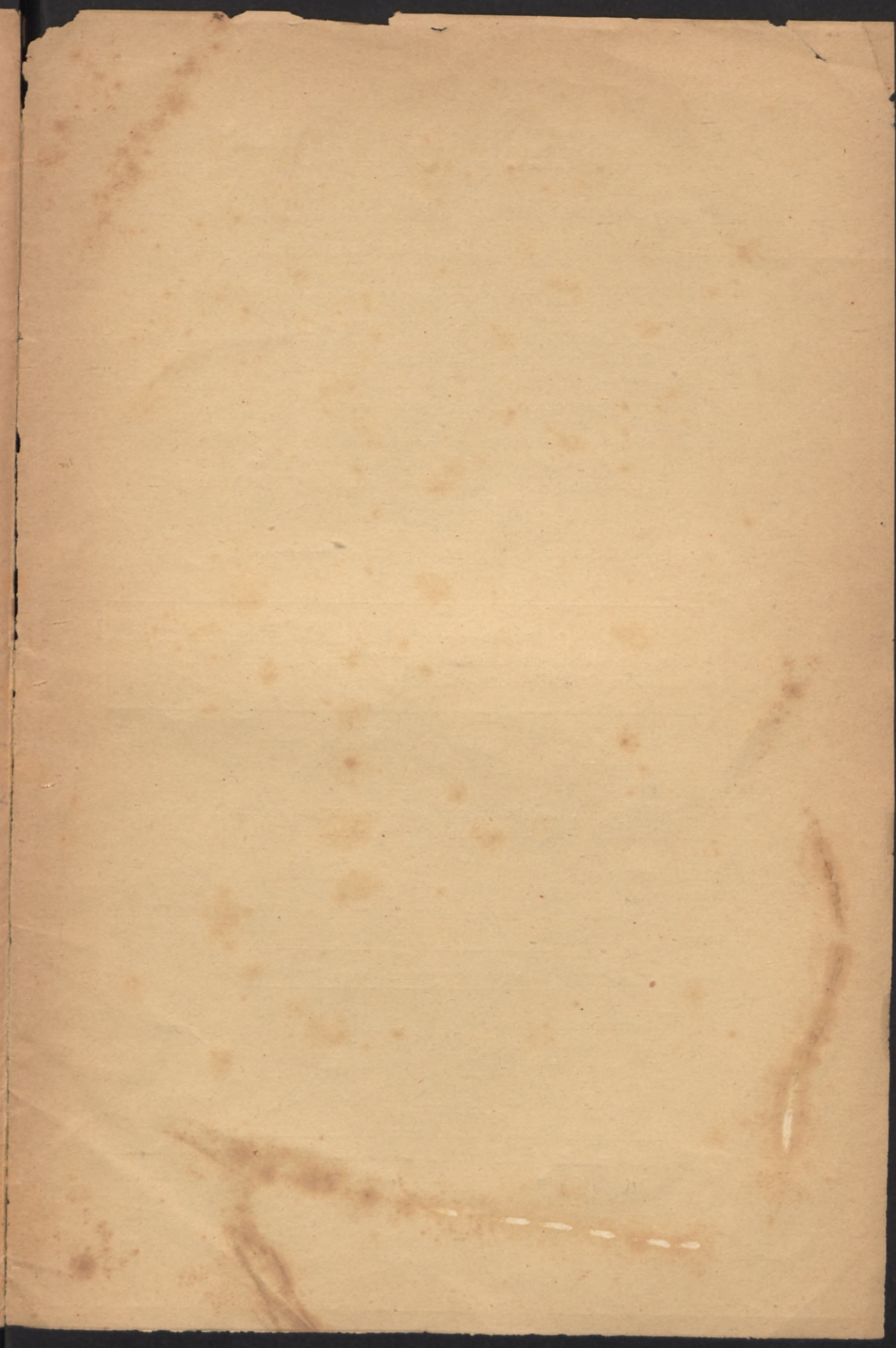
Cisza, niema prawie cisza była wzdłuż i wszersz,
Gdy przysięgał książę pruski na chrześcijański krzyż,
I w stalowej jego zbroi wszyscy wzrok utkwili,
Albrecht przysięgał. Oni wierzą. Czemuż mu wierzyli?

Jeden tylko Stańczyk błazen u królewskich stóp,
Ostre swe zawrócił oczy, nic nie mówiąc, w szept,
I jakoby nieprzytomny oczy te wyszczerzył...
Co on myślał? Myślał wiele! On w to nie uwierzył!

Błazen ten proroczym duchem patrzył w dziejów szlak,
Jak łamano wciąż bluźnierczo tej przysięgi znak,
Jak to jagnię hołdownicze wciąż się rozszczuchwała,
I jak z ust, co przysięgały, urosł ząb szakala!

A więc czemuż nie krzyknąłeś, nie gwizdnałeś ty,
Jako w całej kłatwie pruskiej nie ma prawdy krzyż,
Jako trzeba miecze ostrzyć w czujnym pogotowiu,
Zamiast na ojcowskiej sławy słodkiem spać wezglowiu!

...Przed obrazem mistrza Jana jak zakłęty stój,
I legendę pruskich hołdów ty w zachwycie snuj,
Potem w bólu toń w późniejszych Polski twej kolejach,
Klękaj, zapłacz, módl się... Może jest Nemezis w dziejach?



PRZEGLĄD LWOWSKI

wychodzi 1^{go} i 15^{go} każdego miesiąca

objętości 3¼, do 4 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: W Galicyi ćwierćrocznie zlr. 2, ct. 60; półrocznie zlr. 5; rocznie zlr. 10.

W Prusiech, Rzeszy Niemieckiej i Wielkopolsce ćwierćrocznie marek 6; półrocznie marek 12; rocznie marek 24.

We Francyi, Belgii, Włoszech i Szwajcary ćwierćrocznie franków 8; półrocznie fr. 16; rocznie fr. 32.

Prenumerować można: **W Krakowie:**

W księgarniach { P. Krzyżanowskiego, w Rynku.
P. Gebethnera i Spółki (dawniej Jaworskiego).
P. Władysława Miłkowskiego, ulica św. Anny l. 191

W Poznaniu: W księgarni p. Zupańskiego.

W Paryżu: Chez Mr. Ladislas Mickiewicz, rue Tournon Nr. 16, w księgarni Luksemburskiej.

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje p. Stanisław Bayli, zarządca Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, za opłatą 7 ct. od jednego wiersza petitem.

Reklamacje wolne od opłaty pocztowej, uwzględniane będą tylko w ciągu dwóch tygodni od wyjścia żadanego poszytu.

* * *

Redakcyja i Administracyja *Przeglądu* nie przyjmują żadnych komisów i żadnych pośrednictw.

* * *

P.S. Zwracamy uwagę, że *Przegląd Lwowski* we wszystkich urzędach pocztowych w Austrii i Niemczech prenumerować można.

Cena pojedynczego Numeru 1 zlr.

Miejscowi prenumeratorowie zgłaszać się mogą do *Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7.*